

Rok 1968

kultura, sztuka, polityka

redakcja

Piotr Zwierzchowski
Daria Mazur, Joanna Szczutkowska



Bydgoszcz 2019

Komitet Redakcyjny

Jarosław Burczyk (przewodniczący)
Zygmunt Babiński, Grzegorz Domek, Grzegorz Kłosowski
Bernard Mendlik, Piotr Siuda, Małgorzata Świącicka
Ewa Zwolińska, Ireneusz Skowron (sekretarz)

Recenzent

Sławomir Buryła

Projekt okładki

ArtStudio

Opracowanie typograficzne

ArtStudio | Anna Mreła

Redaktor

Ewa Indykiewicz

© Copyright by Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego
Bydgoszcz 2019

Utwór nie może być powielany i rozpowszechniany w całości ani we fragmentach
bez pisemnej zgody posiadacza praw autorskich

ISBN 978-83-8018-270-7



Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego
(Członek Polskiej Izby Książki)

Redakcja: 85-092 Bydgoszcz, ul. Ogińskiego 16
tel. 52 32 36 729, e-mail: wydaw@ukw.edu.pl
www.wydawnictwo.ukw.edu.pl

Rozpowszechnianie tel. 52 32 36 730, e-mail: jarno@ukw.edu.pl

Druk: Drukarnia Cyfrowa UKW
tel. 52 32 36 702, e-mail: poligrafia@ukw.edu.pl

Poz. 1898 Ark. wyd. 19,7

MARCIN WOŁK

„Rewolucja szmalcowników kierowana przez ministra policji” Kazimierza Brandysa artystyczna odpowiedź na Marzec ‘68

Wydarzenia lat 1967-1969 w Polsce, zwane skrótowo wydarzeniami (wypadkami) marcowymi lub po prostu Marcem, odcisnęły się w literackiej twórczości artystycznej na różne sposoby, wpływając zarówno na biografie pisarskie, dynamikę ugrupowań czy pokoleń literackich, jak i na poszczególne dzieła. Historycy literatury tego okresu wyróżniają zwykle kilka zespołów tekstów, do których powstania Marzec się przyczynił¹. Na pierwszy z tych zespołów składają się utwory satyryczne, zazwyczaj wierszowane, pisane na bieżąco, niejako uczestniczące w wydarzeniach – z jednej strony, jako element antysemitycznej i antyinteligentycznej propagandy władz i wyraz resentymentów tych, którzy tej propagandzie ulegli, z drugiej, jako element samoobrony atakowanej części społeczeństwa. O ile satyra reżimowa nie przedstawia żadnej wartości poza historyczną, o tyle antyreżimowa pamiętana jest fragmentarycznie choćby dla twórczości Janusza Szpotańskiego (np. napisanej w więzieniu *Ballady o Łupaszce*). Swoistą kontynuacją kontestatorskiego, wolnościowego „folkloru Marca”², pisaną już na serio,

¹ Zob. A. Molisak, *Kilka uwag o różnych odmianach „marcowych” narracji*, [w:] *(Nie)ciekawa epoka? Literatura i PRL*, red. nauk. i wstęp H. Gosk, Warszawa 2008; S. Buryła, *Proza epoki Marca i wokół Marca ‘68*, „Ruch Literacki” 2013, z. 2.

² Zob. *Folklor marcowy. Marzec ‘68*, zebr. i oprac. G. Jaworska, H. Głowacki, aut. plakatów Cz. Bielecki, Warszawa 1981.

wysokoartystyczną odtrutką na „marcowe gadanie”, stała się wczesna twórczość poetów i poetek Nowej Fali.

W zakresie prozy rozwinięciem propagandowych wierszydeł były publicystyczne powieści, w tym najbardziej znane: Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego *Głupia sprawa* (1969) i Romana Bratnego *Trzech w linii prostej* (1970). Chciałoby się i tu wskazać prowolnościowy czy po prostu prawdomówny odpowiednik, nie jest to jednak łatwe. Drobną twórczość ulotną mogła się rozprzestrzeniać kanałami niezależnymi od władzy – przepisywana, nagrywana na taśmy czy recytowana z pamięci. Utwory większe, zwłaszcza prozatorskie, musiały odleżeć całe lata w szufladach, jak *Milczące między nami* Józefa Hena (wyd. 1985), okołomarcowe zapiski Marka Nowakowskiego, wydane dopiero w roku 2009 pod tytułem *Syjoniszczy do Syjamu*, czy interesujący tom *Wiosna i demony* Krzysztofa Karaska, w którym wydarzenia Marca ukazane zostały w poetyce groteski (wyd. 1980)³. Autorzy chcący swoje teksty opublikować natychmiast, skazani byli na beznadziejne boje z cenzurą i nieuniknione kompromisy (jak Andrzejewski w wypadku *Miazgi*) – albo musieli pisać od razu z myślą o wydaniu za granicą (taki był również pierwotny plan Andrzejewskiego)⁴. I tylko na emigracji pojawiły się wczesne realistyczne powieści, których autorzy starali się oddać wiernie wydarzenia oraz polityczny, społeczny i obyczajowy klimat Marca: *Happy-end* Tadeusza Nowakowskiego (1970), oraz, trochę później, cykl ogłoszonych pod pseudonimem powieści Stefana Kisielewskiego: *Cienie w pieczarze* (1971), *Romans zimowy* (1972), *Śledztwo* (1974), *Ludzie z akwarium* (1976), a wreszcie powieść Jana Józefa Szczepańskiego *Kapitan*, napisana w roku 1969, a wydana „bez wiedzy i zgody Autora” dopiero 1986 r.⁵ – te ostatnie utwory, właśnie ze względu na swą publicystyczność, stanowią najbliższy gatunkowo odpowiednik powieści Bratnego *et consortes*, rzecz jasna o przeciwstawnej wymowie⁶. Z kolei opublikowana w kraju *Msza za miasto Arras* (1971) Andrzeja Szczypiorskiego mogła liczyć na wydanie tylko dzięki nałożeniu na współczesne wydarzenia maski historycznej, rezygnacji z faktograficznej aktualności czy analizy politycznej i przesunięciu akcentu na uogólniającą parabolę. Podobny jest chyba przypadek *Zwierzoczkokoupiora* (1969) Tadeusza Konwickiego⁷.

³ Za zwrócenie uwagi na ten tekst dziękuję prof. Jerzemu Smulskiemu.

⁴ Zob. A. Synoradzka-Demadre, *Wstęp*, [w:] J. Andrzejewski, *Miazga*, oprac. A. Synoradzka-Demadre, Wrocław 2002.

⁵ J. J. Szczepański, *Kapitan*, Paris 1986. Na utwór ten zwrócił mi uwagę prof. Mikołaj Jazdon, któremu w tym miejscu dziękuję. Ze względu na walory dokumentarne powieść Szczepańskiego cytuje J. Eisler w swojej monografii *Marzec 1968*, Warszawa 1991, s. 256-257.

⁶ Wybitnym emigracyjnym poetyckim utworem o Marcu jest oczywiście *Czarny Polonez* Kazimierza Wierzyńskiego (1968).

⁷ Lista ta nie pretenduje do pełności. Pominąłem m.in. utwory dotyczące Marca pisane i publikowane od połowy lat 80., kiedy zelżały obostrzenia cenzuralne, a zwłaszcza po 1989 r. Zob. na ten temat S. Buryła, *Proza epoki Marca...*, dz. cyt., s. 235-236.

Wydaje się, że do katalogu literackich reakcji na Marzec '68 można dodać jeszcze jedną grupę utworów, w których wprawdzie nie staje się on tematem (a jeśli się staje, to nie tematem głównym), ale wobec których był – jak można przekonywać – wydarzeniem wyzwajającym i które dają się interpretować jako pisarskie odpowiedzi na składające się na Marzec procesy i zjawiska. Zaliczyłbym tu na przykład *Chleb rzucony umarłym* Bogdana Wojdowskiego (1971), „*Na wierzbach... nasze skrzypce*” (1974) Juliana Strykowskiego i dwie książki Kazimierza Brandysa, którymi chcę się bliżej zająć w niniejszym artykule: *Małą księgę* (1970) i *Wariacje pocztowe* (1972). Co łączy te bardzo różne teksty?

Po pierwsze to, że ich autorami byli polscy Żydzi bądź Polacy pochodzenia żydowskiego, a więc ludzie osobiście dotknięci antysemitką kampanią rozpętaną po wojnie sześciodniowej – w odróżnieniu od wielu (choć nie wszystkich) wcześniej wymienionych pisarzy. Po drugie, utwory te otwarcie poruszają problematykę żydowską, uruchamiając zarazem poetykę autobiografizmu, mogły być zatem – i były – odczytywane jako *sui generis* „przyznanie się” czy potwierdzenie żydowskości autorów (w najmniejszym stopniu dotyczy to *Wariacji pocztowych*, ale dla nich autobiograficznym i „żydowskim” kontekstem jest wydana wcześniej *Mała księga*). Po trzecie, są to teksty stosunkowo wczesne, pisane w bliskości czasowej roku 1968 (powieść Wojdowskiego powstawała od początku lat 60., ale kończona była niewątpliwie w atmosferze Marca⁸; *Mała księga* została napisana w latach 1968-1969, *Wariacje pocztowe* – 1969-1971, opowiadania Strykowskiego – opublikowane najpóźniej – są jednak pokłosiem jego wyjazdu do Stanów Zjednoczonych w 1969 r.). Po czwarte wreszcie, utwory te były pisane z myślą o publikacji krajowej. Ta ostatnia okoliczność: decyzja o wydaniu książek w oficjalnym obiegu wydawniczym PRL – wykluczająca, rzecz jasna, jawne i bezpośrednie odniesienie się autorów do wydarzeń Marca – nie była bynajmniej niczym oczywistym. Na przełomie lat 60. i 70. wielu pisarzy o żydowskich korzeniach podejmowało przymiarki do emigracji (Julian Strykowski spędził kilka miesięcy, a Artur Międzyrzecki kilka lat w USA, do Francji wyjeżdżali w tym okresie, czasem wielokrotnie i na długie pobyty, Adolf Rudnicki, Kazimierz Brandys, Józef Hen⁹), co więcej – bywali do tego zachęceni przez władze. Decyzja, by pozostać w kraju czy wrócić z wyjazdu i, pomimo świeżego zderzenia z rozbuchanym antysemityzmem w polskim wydaniu, ogłosić utwór, w którym się otwarcie, niejako z podniesioną przyłbicą i w sposób osobisty pisze o sprawach polskich Żydów,

⁸ Zob. A. Molisak, *Judaizm jako los. Rzecz o Bogdanie Wojdowskim*, Warszawa 2004, s. 353 i nn.

⁹ Por. wypowiedź J. Hena: „[...] wywozłem maszynopis *Nikt nie woła* [wyd. 1990] i maszynę do pisania. [...] Ja bym się może wahał [co do powrotu – M.W.], bo miałem propozycję z fabryki Renault [...]. Ale dowiedziałem się, właśnie będąc w Paryżu, że postano moją książkę *Mgiełka* [1970] do drukarni, i to zdecydowało. Ja w Polsce jednak jestem pisarzem. Zadzwoiłem do Kota Jeleńskiego (z „Kultury” paryskiej): czy pan się obrazi? Bo on mnie błagał, żebym nie wracał do Polski”. *Cudowny kraj, ta Polska*. Z J. Henem rozmawia J. Sobolewska, „Polityka” 2018, nr 10, s. 77.

była wprawdzie pośrednim, lecz jawnym ustosunkowaniem się do kampanii „antysyjonistycznej” oraz, ogólniej, do moczarowskiej, nacjonalistycznej wizji Polski i polskości, była manifestacją własnego prawa przynależności do wspólnoty narodowej. Taka wymowa najsilniej widoczna jest w historycznym dwuksięgu Brandysa.

Mówię o dwuksięgu, ponieważ *Mała księga* i *Wariacje pocztowe*, jak kilka innych utworów tego autora (*Drewniany koń* i *Miasto niepokonane*, *Nierzeczywistość* i *Rondo*, a w pewnym sensie nawet *Obywatele* i *Matka Królów*), powinny być czytane razem: stanowią dla siebie nawzajem najbliższy kontekst, dopełnienie, a zarazem przeciwagę. *Mała księga* to wspomnieniowa opowieść o rodzinie pisarza i o jego własnych latach dziecięcych i młodzieńczych, obejmująca (wraz z genealogiczną „przedacją”) okres od połowy XIX w. do drugiej wojny światowej. Niezależnie od troski o detal, przedstawiany plastycznie, z nostalgiczną czułością i ironicznym niekiedy humorem, Brandys zarysowuje w tej książeczce szerszą panoramę losów Polaków „niestowiańskiego pochodzenia”¹⁰ – głównie zasymilowanych Żydów, i ich wkład w kulturę i historię Polski. Z kolei *Wariacje pocztowe* w błyskotliwej formie powieści epistolarnej, operując stylizacją na kilkanaście historycznych odmian polszczyzny, przedstawiają na przykładzie losów fikcyjnej szlacheckiej rodziny Zabierskich autorską interpretację ostatnich dwustu lat historii Polski, ze szczególnym uwzględnieniem dziejów mniej zamożnej szlachty i rodowodu polskiej inteligencji, w których podkreślone zostają konsekwencje z „naszymi Izraelitami”.

Oba te różniące się gatunkowo utwory – autobiograficzny i fikcjonalny – operują więc wspólnym schematem genealogii rodzinnej, nałożonym na wzorzec narracji historycznej, oba też wpisują się w toczącą się wówczas już od ćwierćwiecza dyskusję o pochodzeniu i roli warstwy inteligentckiej, pobudzaną publikacjami Józefa Chałasińskiego z lat 40. i 50. i odnowioną na początku lat 70. przez Bohdana Cywińskiego w *Rodowodach niepokornych* (1971). Brandys przypominał, że polska inteligencja kształtowała się nie tylko (jak pisał Chałasiński) „z polskiej szlachty w procesie jej degradacji ekonomicznej, społecznej i politycznej”¹¹, lecz także z polskich Żydów w procesie ich emancypacji oraz częściowej lub pełnej asymilacji z kulturą polską. Zarówno *Mała księga*, jak i *Wariacje...* wyrażają też sprzeciw wobec lansowanego w PRL drugiej połowy lat 60. i początku 70. nacjonalistycznego mitu „zasłużonej (katolickiej) rodziny polskiej”¹².

¹⁰ K. Brandys, *Mała księga*, Warszawa 1970, s. 117.

¹¹ J. Chałasiński, *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*, Warszawa 1958, s. 69 (wyd. 1 pt. *Spółeczna genealogia inteligencji polskiej*, 1946).

¹² Por. M. Głowiński, *Zasłużona rodzina polska*, [w:] tenże, *Marcowe gadanie. Komentarze do słów 1966-1971*, Warszawa 1991, notatka z 24 VI 1970; A. Artwińska, „Zasłużona rodzina polska” albo marcowe gry w genealogie, [w:] *Rok 1966. PRL na zakręcie*, red. K. Chmielewska, G. Wo-

Bezpośrednich odniesień do wydarzeń i atmosfery Marca jest w omawianych książkach Brandysa niewiele; znajdziemy je jedynie w ostatnim liście *Wariacji...*, datowanym na listopad 1970. Jego autor, rzeźbiarz i wykładowca warszawskiej ASP, przebywający na bezterminowym urlopie (taki urlop „oznacza w praktyce odejście”¹³), pisze do syna, który od niedawna studiuje na jednym z amerykańskich uniwersytetów. Ojciec wspomina o relegowaniu studentów, procesach i wyrokach skazujących („[...] Andrzej, duży, nie wyszedł jeszcze”¹⁴), o pożegnaniach na Dworcu Gdańskim i losie emigrantów („Breitmanowie piszą z Uppsali o swoim złamanym życiu”¹⁵), o „zebraniach” kończących się usunięciem kogoś z pracy czy uczelni¹⁶ i ostracyzmie dotyczącym napiętnowanych („to ładnie w takiej chwili cię pozdrowić”¹⁷).

Mamy również w powieści interesujące pośrednie odniesienia do narodowego wzmożenia, zauważalnego w PRL-owskim życiu publicznym co najmniej od obchodów milenijnych w roku 1966. Przejawiało się ono m.in. podsycaniem i kreowaniem martyrologiczno-bohaterskiej mitologii związanej z II wojną światową (a także z dawniejszą przeszłością) i popieraniem przez władze licznych literackich czy zwłaszcza kinematograficznych produkcji o tematyce wojennej, pod warunkiem poddania jej odpowiedniej interpretacji¹⁸. Te narracje były, jak przekonują współcześni badacze, elementem nowej, „nacjonalistycznej legitymizacji” władzy komunistycznej¹⁹ i częścią długotrwałego procesu, który kulminował w Marcu. W przywołanym już końcowym rozdziale *Wariacji...* kilkakrotnie wspomina się o kręconym na ulicach Warszawy filmie wojennym utrzymanym w konwencji westernu, pod pretensjonalnym tytułem *Ostatni krąg ciemności*. Autor listu, który sam doświadczył wojny (jak się wydaje, jako żołnierz), boleśnie przeżywa widoczne w inscenizowanych obrazach zafałszowanie, mitologizujące uproszczenie, tym boleśniej, że ludzie, z którymi się styka, również młodzi – być może nawet uczestnicy marcowych wieców studenckich – poddają się bez protestu dokonywanej na ich oczach mistyfikacji historii.

łowiec, T. Żukowski, Warszawa 2014. Ocierające się o groteskę *Wariacje...* są ponadto głosem w szerszym sporze o interpretację narodowej przeszłości, w którym Brandys opowiada się zdecydowanie – choć nie automatycznie – po stronie „szyderców”: Gombrowicza, Mrożka, Wajdy.

¹³ K. Brandys, *Wariacje pocztowe*, Warszawa 1994, s. 191.

¹⁴ Tamże, s. 180.

¹⁵ Tamże, s. 176.

¹⁶ Tamże, s. 189.

¹⁷ Tamże, s. 177.

¹⁸ Zob. A. Calderón Puerta, T. Żukowski, *Narracja narodowo-kombatancka versus wątek żydowski w kinie polskim lat sześćdziesiątych*, [w:] *Rok 1966...*, dz. cyt.

¹⁹ M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001.

Polemika z marcowym idiomem ultranacjonalistycznym, przybierającym formę ledwie zawołanego antysemityzmu, zostaje jednak przez Brandysa wyrażona przede wszystkim niedyskursywnie, językiem relacji rodzinnych i doświadczeń biograficznych – poniekąd zgodnie z ukształtowanym przez propagandę kodem genealogicznym²⁰. Przejmując jednak z oficjalnych publikacji tego czasu kategorię „podejrzanego pochodzenia”²¹, Brandys reinterpretuje ją, niejako odwracając znaki wartości. W *Wariacjach pocztowych*, pełnych informacji bądź insynuacji o pokrewieństwach i powinowactwach szlacheckiej rodziny Zabierskich z Żydami, Kreolami, a nawet małpami, pada znamienne zdanie: „Wiedz, że krew pomieszana wzbogaca się przez sny obce [...]”²². W *Małej księdze* autor niejako mimochodem wymienia inteligenckie zawody wujów i ciotek: lekarzy, nauczycieli, aktorów, często – owszem – finansistów, jak ojciec pisarza, ale finansistów będących absolwentami polskich gimnazjów, czytujących polską prasę literacką, pasjonatów sztuki kolekcjonujących polskie malarstwo. Właściwie całe pokolenie poprzedzające generację samego autora zostaje pokazane jako zaangażowane w „robotę” niepodległościową PPS-u, a potem walczące w legionach Piłsudskiego i współtworzące niepodległą Polskę. Polskę wieloetniczną, której obrazem jest także pierwsza szkoła Kazimierza Brandysa, łódzkie gimnazjum Zgromadzenia Kupców, pokazane jako „wieloraka społeczność”²³:

[...] wśród uczniów byli synowie wpływowych fundatorów, niejednokrotnie ludzi pochodzenia niemieckiego, żydowskiego, różnorodnych tradycji, zapatrywań i wyznań. Prócz nich kształciło tu dzieci okoliczne ziemiaństwo i miejska inteligencja, a nawet proletariat [...]²⁴.

„Rodzinę nosi się w sobie”²⁵, powiada pisarz, niby przyznając rację piewcom jednorodności etnicznej i dziedziczenia patriotyzmu, a potem włącza w autobiografię list, rzekomo przekazywany w jego rodzinie z pokolenia na pokolenie, w którym wywodzi swój rodowód od XVII-wiecznego kabalisty Szai Dirkana. Jego potomek miał osiąść pod czeską Pragą w miasteczku, od którego wziął nazwisko (chodzi o Brandys nad Labem), by z czasem przenieść się do Polski i zostać lekarzem króla Władysława IV. Córkę owego medyka

²⁰ Zob. na ten temat: A. Artwińska, „Zasłużona rodzina polska”..., dz. cyt.

²¹ I. Grudzińska-Gross, *Podejrzane pochodzenie jako kategoria kultury polskiej*, [w:] *Inny, inna, inne. O inności w kulturze*, red. M. Janion, C. Snochowska-Gonzalez, K. Szczuka, Warszawa 2004.

²² K. Brandys, *Wariacje pocztowe...*, dz. cyt., s. 112.

²³ K. Brandys, *Mała księga...*, dz. cyt., s. 96.

²⁴ Tamże, s. 95.

²⁵ Tamże, s. 60.

pojął za żonę jeden z sekretarzy królewskich, Zyndram Zabierski, który spłodził z nią dziewięcioro dzieci, w tym pięciu synów; oni zaś z kolei stawali na kobiercach ślubnych z córami rodów szlacheckich, nierzadko senatorskich, mieszając krew Dirkana Kabalisty z sarmacką krwią Lecha (MK 158).

Wniosek z tej genealogii płynie podwójny: 1) rodziny żydowskie odegrały ważną, twórczą rolę w historii Polski; 2) rodziny „sarmackie” od wieków mieszały się z obcoplemieńcami, nie można więc mówić o czystym „szczepie piastowym”. Ten sam wątek splątanych drzew genealogicznych współtworzy *Wariacje pocztowe*, będące jakby fikcjonalną symulacją losów rodziny owego królewskiego sekretarza. Tyle że w tej powieści Zyndram Zabierski – jego imię i nazwisko (podobnie jak miano „Szai Dirkana z Bremy”) jest anagramem imienia i nazwiska Kazimierza Brandysa – to już nie jeden z protoplastów, ale bohater zupełnie współczesny, niemal rówieśnik autora, i jak on artysta.

Tyle polemiki z moczarowską, etniczną wizją polskości (która była niestety wizją niemałej części polskiego społeczeństwa niepopierającej jednakże prawego skrzydła partii). *Mała księga*, pozornie dotycząca zupełnie innej epoki, wypowiada także to, co można nazwać indywidualnym doświadczeniem Marcowym – sytuację człowieka, który nagle uzmysławia sobie, że wspólnota, z którą on się identyfikuje, niekoniecznie identyfikuje się z nim. Punktem zwrotnym dzieciństwa bohatera, uświadamiającym chłopcu jego odrębność, okazuje się wyłączenie go z grona bawiących się rówieśników przez ich przywódczynię Polę. Imię dziewczynki wydaje się znaczące, podobnie jak to, że użyte przez nią słowo-przekleństwo, „magiczna sylaba skazująca ludzką istotę na haniebną odmienność, przemieniająca ją w kogoś czy w coś innego”²⁶ – słowo „Żyd” oczywiście – nie zostało przytoczone w tym fragmencie, ani razu nie pojawia się też w całym utworze. Można się zastanawiać, dlaczego Brandys nie przełamał tabu żydowskości²⁷, nie zdecydował się na choć trochę bardziej otwarte mówienie o niej w książce upominającej się o (ponowne?) włączenie polskich Żydów do wspólnoty. Czy decydował tu lęk przed otwartą, jednoznaczną autodemaskacją, przed autodenuncjacją²⁸? Czy może tak silnie oddziaływał dyskurs antysemicki, przykryty cienką warstewką internacjonalistycznej poprawności, która sprawiła, że słowo „Żyd” stało się w powojennej polszczyźnie właściwie niecenzuralne? W latach 1967-1971 mówiono albo o „syjonistach”, albo, w ostateczności – gdy

²⁶ K. Brandys, *Mała księga...*, dz. cyt., s. 42.

²⁷ Na temat polityczno-kulturowego tabu otaczającego w PRL temat żydowski i samo słowo „Żyd” zob. np. A. Calderón Puerta, T. Żukowski, *Narracja narodowo-kombatancka versus wątek żydowski...*, dz. cyt., s. 245-246.

²⁸ „Nazwanie kogoś Żydem byłoby jawnym zdekonspirowaniem” – M. Głowiński, *Żyd*, [w:] tenże, *Marcowe gadanie...*, dz. cyt., s. 15 (notatka z 2 VI 1967).

trzeba było po raz kolejny przypomnieć światu i sobie samym, kogo Niemcy mordowali, Polacy zaś ratowali w czasie wojny – o „ludności żydowskiej”.

W osobistych zapiskach Kazimierz Brandys nazwał Marzec brutalnie: „rewolucją szmalcowników kierowaną przez ministra policji”²⁹, przez to odwołanie do Zagłady, eksponując jednoznacznie antyżydowski charakter tamtych wydarzeń. W tekstach publikowanych wybierał jednak strategię pisania niebezpośredniego, aluzyjnego, ostrożnego. Myślę, że służyła ona nie tylko omijaniu ograniczeń cenzuralnych, lecz także była manifestacją osobistych lęków pisarza. Kazimierz Brandys, „syn dwóch narodów wybranych” (jak określiła go żona Maria Zenowicz)³⁰ starał się, mimo niesprzyjających okoliczności, wyrazić swoje traumy i poczucie odepchnięcia, podzielić się tym doświadczeniem z wrażliwymi czytelnikami, a zarazem obawiał się reakcji mniej przychylniej, potencjalnie antysemitycznej części publiczności, której istnienia po doświadczeniach 1968 roku nie dało się już zignorować. Nie mógł przecież pisać tylko dla tych, którzy, jak to ujął zafascynowany *Wariacjami pocztowymi* Adam Michnik, „pochodzili od tej samej matpy”³¹.

²⁹ „Wiosną 1968 zapisałem w notatkach: »rewolucja szmalcowników kierowana przez ministra policji«” – K. Brandys, *Miesiące 1978-1981*, Warszawa 1997, s. 91.

³⁰ Tamże, s. 338.

³¹ Wypowiedź cytowana w: K. Brandys, *Zapamiętane*, Warszawa 1995, s. 129.